



Materiał przygotowany dla [interia.pl](https://www.interia.pl) oraz [nowahistoria.interia.pl](https://nowahistoria.interia.pl)

Autor: **Tomasz Stańczyk**

### **KANAŁY W POWSTANIU WARSZAWSKIM. PRZEMARSZ PRZEZ PIEKŁO**

**Warszawskich kanałów używano do łączności i ewakuacji powstańców i ludności cywilnej. Przejście nimi było najczęściej koszmarem. Wielu jednak zawdzięcza życie podziemnej drodze w walczącym mieście.**

Ani film, ani zaawansowana wirtualna rzeczywistość, nie będzie w stanie nawet w części oddać tego, co przeżywali w kanałach powstańcy i ludność cywilna. Choć nie toczyły się tam walki, ludzie ginęli od granatów wrzucanych przez studzienki przez Niemców, wlewanej przez nich i zapalanej benzyny, topili się w ściekach. Ci, którzy doświadczyli przejścia kanałami zapamiętali na zawsze strach, dezorientację, ciemność, zaduch, smród, martwe ciała pod nogami. Niektóre kanały były tak niskie, że trzeba było iść zgiętym w pół lub nawet na czworakach. Nawet najdzielniejsi powstańcy potrafili tracić nerwy na podziemnych trasach. Zapewne wielu ludzi, gdyby wiedzieli, co ich czeka w kanałach, zrezygnowałoby z wejścia do nich.

Powstańcy opuszczający kanałami teren którego już nie mogli utrzymać chcieli nadal walczyć w innym miejscu Warszawy. Cywilów pchał do kanałów lęk przed Niemcami. Wiedzieli o masakrze mieszkańców Woli w pierwszych dniach sierpnia 1944. Niemieccy żołnierze zamordowali w tej dzielnicy co najmniej 30 tys. ludzi.

Podpułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław”, dowódca zgrupowania „Radosław”, który przeszedł ze swoimi żołnierzami pod ziemią ze Starego Miasta do Śródmieścia, z Czerniakowa na Mokotów, a stamtąd do Śródmieścia, stwierdzał że kanały nie były najstraszniejszą rzeczą podczas powstania. Na Starym Mieście bito się bowiem wręcz, by się do nich dostać, bo to zwiększało szanse przeżycia przez wydostanie się z zagrożonego miejsca.

Rozpoczynając powstanie, dowództwo Armii Krajowej nie planowało wykorzystania miejskich kanałów. Walki miały przeciążyć potrwąć kilka, najwyżej tydzień. Już po tygodniu sytuacja

powstańców ułożyła się tak, że walczyli w odizolowanych od siebie ośrodkach: na Starym Mieście, Mokotowie, Żoliborzu, Powiślu i Czerniakowie. Komunikacja między tymi dzielnicami przy pomocy łączniczek była praktycznie niemożliwa. Powstańcze bastiony porozumiewały się ze sobą wprawdzie drogą radiową przez Londyn, ale trzeba było znaleźć też inny i często szybszy sposób. Wówczas zwrócono uwagę na kanały. W rozpoznaniu podziemnych tras pomagali pracownicy Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji, a także nieliczni Żydzi, którzy przeżyli dzięki ukryciu się w kanałach podczas powstania w getcie i jego likwidacji. Jednym z nich był Henryk Poznański, bojowiec Żydowskiej Organizacji Bojowej, następnie żołnierz „Parasola”.

Generał Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej, pisał we wspomnieniach: „Te ciemne tunele podziemne, tajemnicze i odrażające, ciągnące się kilometrami, były widowiskiem wysiłku ludzkiego pełnego samozaparcia, by powiązać porozdzierane kawałki walczącej Warszawy, tak, by wszystkie nasze odosobnione bitwy stworzyły jedną całość.”

6 sierpnia 1944 r. nawiązana została łączność między Śródmieściem i Mokotowem. Tę trasę, pod aleją Szucha, gdzie mieściła się siedziba Gestapo, przebyła jako pierwsza Elżbieta Ostrowska, kierowniczką śródmiejskiej składnicy meldunkowej, wraz z towarzyszącą jej łączniczką. Nie miały planów kanałów, szły więc przez ich rozgałęzienia metodą prób i błędów. Tak wspomniała pionierską drogę: „Kanał pod aleją Szucha, węższy i niższy, szybciej jednak doprowadzi do placu Unii, niż ten drugi, z którego trzeba by skręcać pod Bagatelę. W postawie zgiętej w pół ciężko oddychać, pot zalewa twarz, drętwieją nogi. Byle prędzej, byle się nie zatrzymywać. Szum w uszach rośnie, przed oczyma ukazują się czerwone płatki, łączą się ze sobą, zlewają w plamy wirując.” (E. Ostrowska, „W alejach spacerują «Tygrysy»”). Były już niemal zrezygnowane, gdy nie udało się im otworzyć kolejnych włazów. Szły mimo to dalej. Nagle poczuły powiew świeżego powietrza. Jedna z klap była uchylona. Znalazły się na Mokotowie, wśród powstańców.

Pierwsze przejście kanałami między Starym Miastem a Śródmieściem zostało dokonane 10 sierpnia. Wkrótce udało się ułożyć w nich kabel telefoniczny. Jednym z pierwszych i najbardziej doświadczonych przewodników kanałowych był Zygmunt Lewandowski „Maks”. Stanisław Tamowicz, ze specjalnego plutonu łączności Komendy Głównej AK tak go wspominał:

Najdzielniejszy u nas, to był podchorąży pseudonim «Maks», Zygmunt Lewandowski. To był ten «perła nad perłami». On trzykrotnie był odznaczony Krzyżem Walecznych. Później była taka malutka dziewczyna, po wojnie była lekarzem, ale dla zmylenia śladu lub dla Bezpieki, to napisali w książce «Przemarsz przez Piekło», że spłonęła w płomieniach w kanałach. Ona nie spłonęła, tylko skończyła medycynę i była lekarzem. Ale nie żyje już. Ona się nazywała Natalia Sendys. I też była dwukrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych. Malutka, bardzo dzielna. (Archiwum Historii Mówionej Powstania Warszawskiego).

Natalia Sendys, wówczas dziewiętnastolatka, była jedną z kilkunastu przewodniczek kanałowych które otrzymały Krzyż Walecznych od dowódcy AK. Wiele z nich przyplącało tę służbę zdrowiem. Kazimierz Larys, podczas powstania szef wydziału łączności Komendy Obszaru Warszawskiego AK, odpowiadając na pytanie historyka, prof. Janusza Zawodnego na pytanie, co było dla niego najtrudniejsze w czasie powstania powiedział, że posyłanie łączniczek na podziemne trasy, gdyż brnąc w ściekach, często nabawiały się poważnych chorób narządów kobiecych.

Inna trasa ze Starego Miasta prowadziła na Żoliborz. Cichociemny por. Stanisław Jankowski „Agaton”, dowódca plutonu w zgrupowaniu „Radosław”, przeszedł kanałami z rozkazem od płk Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, dowódcy grupy „Północ”, by zorganizować pomocy dla walczących na Starówce. W powrotnej drodze „Agaton” w towarzystwie kilku powstańców szedł z wiadomością o zaplanowanym ataku. Musieli mijać otwarte studzienki kanalizacyjne przy których czuwali Niemcy. Powstańcy szli pojedynczo, oddaleni od siebie. Gdyby Niemcy zauważyli któregoś z nich, wrzuciliby do kanału granaty. Jeśli jeden z idących zginąłby, pozostali mogliby próbować przejść przez zagrożone miejsce.

Droga z Żoliborza była znacznie trudniejsza, gdyż prowadziła pod prąd płynących ścieków i wody. Był miejscami tak silny, że w kanale założone zostały liny umożliwiające przejście przez najbardziej niebezpieczny odcinek. Gdy Jankowski i towarzyszący mu żołnierze dotarli do tego miejsca, okazało się, że liny są zerwane. Nie zamierzali się jednak poddawać. „Agaton” wspominał: „Czuliśmy, że nie możemy nawalić naszym na Starówce, że nie wypada ustępować przed płynącym głównem”. Udało się powiązać liny. Meldunek dotarł. Z Żoliborza przenoszono broń i amunicję dla Starego Miasta, a stamtąd wyruszyło na ochotnika dwustu pięćdziesięciu zaprawionych w walkach powstańców, by wspomóc próbę przebicia się oddziałów żoliborskich i z Puszczy Kampinoskiej. Niestety, dwa uderzenia w kierunku Starego Miasta, na Dworzec Gdański, przeprowadzone z 19 na 20 sierpnia i następnej nocy, załamały się i przyniosły ogromne straty.

Na Żoliborzu zostały zorganizowane z członków 227 plutonu harcerskiego Szarych Szeregów dwie drużyny przeznaczone do służby w kanałach. Nastoletni harcerze byli przewodnikami, rysowali znaki orientacyjne, udrażniali kanały rozbierając tamy spiętrzające wodę i ścieki oraz blokady budowane przez Niemców, przenosili broń i amunicję na Stare Miasto. Pewnego razu odkryli w kanałach kilku Żydów ukrywających się w nich ponad rok, od upadku powstania w getcie. Najmłodszym „szczurem kanałowym” - tak nazywano tych harcerzy- był czternastoletni Bogusław Kamola „Hipek”. Wspominał najcięższe z zadań – samotne stanie na czujce w kanale:

„Ponieważ zaczął się ruch kanałowy niekontrolowany, część ludzi wycofywała się ze Starówki bez rozkazów, uciekinierzy. Ruch trzeba kontrolować – stricte był to rozkaz. W związku z tym myśmy tworzyli czujki kanałowe, gdzie siedziało się w kanałach, głównie w nocy. Było to zresztą obojętnie w nocy, czy w dzień i tak było ciemno, ale wejście w nocy do kanału było przygnębiające. Czujki polegały na tym, że człowiek siedział w bocznej części kanału (odnodze), nie w głównym przelotowym i było hasło. Jeżeli usłyszysz, że ktoś idzie, rozmawia, szepcze, że coś się przesuwają w kanale, to jeżeli nie odpowiedział na hasło świetlne (mieliśmy latarki), oznaczone hasło w danym dniu, to wyłącznie była jedna decyzja – ostrzelanie (...). Po czujce w kanale – to trwało trzy godziny czy cztery godziny, już nie pamiętam – to wychodziliśmy totalnie wykończeni psychicznie. Człowiek się nie nadawał przez pewien czas do życia.

(Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego)

Pod koniec sierpnia 1944 r. sytuacja oddziałów powstańczych na Starym Mieście stawała się dramatyczna. Generał Antoni Chruściel „Monter” wydał rozkaz przebicia się do Śródmieścia. Akcję poprzedził o kilka godzin, w nocy 31 sierpnia, dywersyjny wypad grupy żołnierzy batalionu „Czata 49” na tyły wroga. Miał spowodować zamieszanie w jego szeregach,

odciągając uwagę od przygotowywanego natarcia głównych sił w kierunku Śródmieścia. Około stu powstańców przeszło kanałami z placu Krasieńskich w okolice placu Bankowego. Niestety, wbrew informacjom, byli tam Niemcy. Grupa dywersyjna wyszła z kanałów prosto na nich. Zaskoczenie nie udało się i po krótkiej walce powstańcy musieli się wycofać. Przebiecie się załogi Starego Miasta do Śródmieścia zakończyło się niepowodzeniem. Przedostało się tylko kilkudziesięciu żołnierzy batalionu „Zośka”. Pozostawał więc odwrót kanałami. Generałowi „Monterowi”, dowódcy sił powstańczych, zależało przede wszystkim na wydostaniu się ze Starego Miasta jak największej liczby zdolnych do walki powstańców. Bardzo trudne warunki przejścia kanałem wykluczały ewakuację ciężko rannych. Kapitan Lucjan Fajer „Ognisty” z oddziału „Gozdawy” uważał, że pozostawienie ich było okrutne. Stwierdził tak w powojennych wspomnieniach, wiedząc już, że żołnierze niemieccy po wejściu na opuszczone Stare Miasto, dokonali masakry w powstańczych szpitalach. Inna to już rzecz, że podczas powstania można było mieć obawy o pozostawionych w szpitalach. Lecz transport kanałami ciężko rannych na noszach był praktycznie niemożliwy.

Lekarz Tadeusz Pogórski, kierujący jednym z punktów opatrunkowych na Starym Mieście, opowiadał prof. Januszowi Zawodnemu, że konieczność kwalifikowania rannych do przejścia kanałami, była jednym z najtrudniejszych momentów w jego życiu. Musiał wykluczyć tych, których obrażenia nie pozwoliłyby na pokonanie podziemnej trasy, wymagających transportu na noszach i tych, którzy mogliby krzyczeć z bólu. A marsz musiał odbywać się w całkowitym milczeniu, gdyż jakiegokolwiek odgłosy mogłyby zaalarmować Niemców. Pogórski wiedział, że jeśli dokona złego wyboru, narazi życie tych idących kanałem powstańców, którzy zdolni byli do dalszej walki. A jednak zeszła do niego część ciężiej rannych. Nad decyzją o pozostawieniu ich na Starym Mieście brała górę solidarność kolegów. Ukrywali tych rannych między sobą, by nie zostali zauważeni przez żandarmerię AK pilnującą wjazdu, a potem niektórych z nich nieśli. Wśród ewakuowanych rannych ze Starego Miasta był Józef Szczepański „Ziutek”, dwudziestojednoletni żołnierz „Parasola”, autor słów jednej z najsłynniejszych piosenek powstańczych - „Pałacyku Michla”. Zmarł wkrótce po przybyciu do Śródmieścia.

Na placu Krasieńskich, gdzie znajdowało się wejście do kanału, 1 września 1944 r. dochodziło do dramatycznych scen. Do Śródmieścia chciała się przedostać także ludność cywilna. Żandarmeria z najwyższym trudem utrzymywała porządek przy wjeździe, pilnując ustalonej kolejności wejścia oddziałów, które niekiedy przepychały się, łamiąc ustaloną kolejność. Dojście do wjazdu było bombardowane i ostrzeliwane przez Niemców. Wielu oczekujących na wpuszczenie do kanału zginęło. A tuż obok trwały zaciekle walki. Każda godzina oporu żołnierzy oddziałów osłaniających ewakuację, m.in. z batalionu „Dzik” i „Parasola”, walczących na ulicy Długiej i wokół Pałacu Krasieńskich, oznaczała, że więcej powstańców wydostanie się z oblężonego Starego Miasta.

Jerzy Gebert z „Parasola” wspominał drogę w kanale: „Schyleni wpół, w kompletnej ciemności i ciszy, brodząc po kolana we wstrętnej mazi kanałowej, posuwamy się powoli naprzód. Zaduch panował niemożliwy. Każda próba wyprostowania bolących pleców brutalnie była likwidowana przez oślizłe, niskie sklepienie kanału. (...) Był to prawdziwy przemarsz przez piekło. Minuty zamieniały się w godziny, godziny w wieki. Będąc osłabiony wpływem krwi i niedawną kontuzją, z zamętem w głowie posuwałem się naprzód.” (P. Stachewicz „Parasol”).

Gebert przyznawał, że znalazł siły, by przebyć tę drogę, tylko dlatego, że miał przy sobie fiołki

z tabletkami pobudzającymi i zwalczającymi zmęczenie, które wcześniej dostał od lekarza batalionu. Być może była to benzydryna, znana dziś jako amfetamina.

Po wyczerpującym marszu, trwającym od 4 do nawet 7 godzin (trasa liczyła niecałe 2 km), powstańcy i cywile wychodzili w Śródmieściu, przy ulicy Wareckiej. Po piekle Starówki to, co zobaczyli wydawało im nierealne. Toczyło się niemal normalne życie, ludzie nie kryli się pod murami domów, w oknach były szyby, panował względy spokój w porównaniu z piekłem Starego Miasta, które przez trzy tygodnie było w ogniu zaciętych walk.

Generał Tadeusz Bór-Komorowski oceniał, że 1 i 2 września 1944 r. do Śródmieścia przeszło w ciągu trzynastu godzin 4500 żołnierzy. Na tablicy pamiątkowej przy wejściu do kanałów na Placu Krasińskich widnieje liczba 5300. Około 1000-1500 powstańców przeszło podziemną drogę z bronią w rękę. Ewakuacja ze Starego Miasta była wybitnym wyczynem, jednym z najbardziej brawurowych epizodów dwóch miesięcy walk.

Pod koniec września, pod ciosami niemieckich ataków, załamywała się obrona Mokotowa, słabł bojowy duch powstańców. Dowódca mokotowskiego zgrupowania AK, ppłk Józef Rokicki „Karol” zdecydował więc 26 września o ewakuacji żołnierzy kanałami. Rozkazy gen. Antoniego Chruściela nakazujące pozostanie na miejscu, nie dotarły do Rokickiego. Gdy pojawił się w Śródmieściu, dowódca powstania kazał mu natychmiast wracać. Ppłk „Karol” bez słowa sprzeciwu i szedł z powrotem do kanału, wraz z kilkudziesięcioosobowym oddziałem ze Śródmieścia, który miał wesprzeć żołnierzy walczących na Mokotowie i wlać bojowego ducha w jego obrońców. Ale już tam nie dotarli. Nie mogli przedrzeć się przez idący w stronę śródmieścia nieprzerwany tłum żołnierzy i cywilów. Ewakuacja z Mokotowa, w przeciwieństwie do tej ze Starówki, była chaotyczna, bez zachowania dyscypliny.

Lesław Bartelski, żołnierz pułku „Baszta”, wspominał: „Idący kanałami zaczęli się załamywać, poszły w wodę cięższe rzeczy(...). Przebywających w kanale ogarniało otępienie, przestali reagować na wszelkie bodźce z wyjątkiem: Niemcy! Wielu z nich, aby odpocząć, osuwało się w wodę, z której już się nie podniosło (...). Jedni wyprzedzali drugich, deptali w pośpiechu po ciałach leżących w wodzie lub spychali w nią stojących pod ścianami. Łatwo było pośliznąć się i upaść na dno pełne błota i kału. Wszyscy szarpali odzież na piersiach, jakby jakaś koścista dłoń chwyciła ich za gardło i dusiła z niepokohamowaną siłą. Ciemności tym bardziej potęgowały nastrój grozy i niepewności. (L. Bartelski, „Mokotów 1944”).

Dochodziło do samobójstw, scen hysterii i paniki. Wywoływali je też Niemcy wrzucając przez studzienki granaty, a także karbid. Podczas zetknięcia się karbidu z wodą powstawał duszący i powodujący dezorientację gaz - acetylen. Ci, którzy doszli do Śródmieścia i wydostali się - a raczej byli wyciągani - na powierzchnię w alejach Ujazdowskich, byli skrajnie wyczerpani psychicznie i fizycznie. Niektórzy spędzili w kanałach kilkanaście a nawet ponad dwadzieścia godzin, błąkając się. Część z nich uratowały przewodniczki kanałowe wysłane na ratunek ze Śródmieścia.

Jedna z grup powstańców wyszła z kanałów za wcześnie, przy ulicy Dworkowej. Wprost w ręce niemieckich żołnierzy. Rozstrzelali partiami powstańców, po kilku naraz. Roman Stępnia, dziewiętnastoletni żołnierz batalionu „Baszta”, czekał na swoją kolej. Na kartce papieru, którą włożył do kieszeni, napisał: „Za chwilę zostaną rozstrzelani. Jest nas około 100 powstańców. Ulica Dworkowa. 27 września godzina 17.00”, Jego i pozostałych jeszcze przy

życiu powstańców uratowało pojawienie się generała, który zatrzymał egzekucję.

W wspomnieniach „Mundur i medycyna” Stępniaak pisał: „W porównaniu z tym, co tu się działo w kanałach, wszystko to, co przeżyliśmy dotychczas w powstaniu, chociaż chwilami pełne tragizmu, było jednak cudowne, wzniosłe, patriotyczne, że chciałoby się przeżyć jeszcze raz. Powstanie tak, ale nie kanały!”